



JÓZEF KAŁUŻNY

Dnia 16 lipca 1946 r. członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Poznaniu, wiceprokurator A. Lehman, przesłuchiwał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Józef Kałużny
Wiek	33 lata
Imiona rodziców	Franciszek i Wiktoria
Miejsce zamieszkania	Poznań, ul. Limanowskiego 12 m. 2
Zawód	lekarz, dr medycyny
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karałość	niekarany

W chwili wybuchu powstania warszawskiego, 1 sierpnia 1944 roku o godz. 17.00 jechałem tramwajem nr 3, ul. Rakowiecką. Gdy usłyszeliśmy strzały, udaliśmy się wszyscy, tj. pasażerowie tramwaju, najpierw do bramy domu numer 5 przy ulicy Rakowieckiej.

W piątek, 4 sierpnia około godz. 10.30, żołnierze SS wyrzucili wszystkich mieszkańców domu na ulicę Rakowiecką, skąd po oddzieleniu kobiet od mężczyzn zaprowadzono nas na dziedziniec koszar *Flak Kaserne*. Tam zastaliśmy dziesiątki mężczyzn. W miarę pobytu stale napływały grupy mężczyzn z pobliskich ulic. Po południu pochód składający się z mniej więcej dwóch tysięcy mężczyzn udał się pod eskortą Wehrmachtu do *Stauferkaserne*. Tam przed wyższymi oficerami SS zostali oddzieleni *volksdeutsche*. Następnie zaprowadzono nas ponownie do *Flak Kaserne*. Po ustawieniu nas w szeregu wyprowadzono nas wyjściem na ulicę Puławską do gestapo. Nie doszliśmy jednak do placu Unii Lubelskiej, kiedy

zawróconas do *Flak Kaserne* i umieszczono w więzieniu wojskowym w tych koszarach. Mówiono, że gestapo jest przepełnione i nie ma dla nas miejsca.

Nazajutrz, w sobotę 5 sierpnia, bez jakichkolwiek przesłuchań zwolniono wszystkich mężczyzn w wieku powyżej 60 lat oraz lekarzy i aptekarzy. Z lekarzy przebywali ze mną dr Kalwaryjski, specjalista chorób wewnętrznych i psychiatra, oraz dr Weyno. Z dr. Kalwaryjskim udałem się po zwolnieniu w kierunku placu Unii Lubelskiej. Tam zaczęli nas „własowcy” i po całkowitym ograbieniu z cennych przedmiotów wraz z zegarkami odstawili nas do gestapo w alei Szucha. Na podwórzu w gestapo stało sporo mężczyzn oraz księży (podobno z kościoła Zbawiciela) pod ścianą, zwróconych twarzą do ściany, z rękami podniesionymi w górę. Było ich około 150. Na dziedzińcu przeprowadzano przesłuchania ogólnikowe, które ograniczały się do następujących pytań: z której ulicy, gdzie pracował i czy brał udział w powstaniu. Przesłuchania odbywały się w języku polskim i niemieckim (z tłumaczem), a dokonywali ich wyżsi oficerowie SD. Około godz. 21.00 wprowadzono nas wszystkich do cel, znajdujących się w podziemiach. Następnego dnia, w niedzielę 6 sierpnia, około 11.30 w przyległym do cel pokoju odbywały się przesłuchania w błyskawicznym tempie. Pytania identyczne jak dnia poprzedniego.

O ile chodzi o mnie, wyraziłem zdziwienie, jak może jedna władza nie respektować władzy drugiej; skoro mnie jedna władza zwolniła, dlaczego zatrzymuje mnie inna. I to bez jakichkolwiek [...] ze mną oficer SD. Przesłuchujący kazał mnie odesłać do izolacji. Stałem w długim korytarzu i miałem możliwość obserwowania stamtąd, co dzieje się dookoła mnie. Widziałem, jak przesłuchani mężczyźni wychodzili z bagażem osobistym długim korytarzem w kierunku wyjścia. Niektórym odebrano bagaż, którym żołnierze (SD) dzielili się. Nadmieniam, że cele były przepełnione tak, że staliśmy oparci jeden o drugiego. W mojej celi było nas 60. W czasie, kiedy stałem pod ścianą w długim korytarzu, przybywało coraz więcej mężczyzn, tak że w końcu było nas tam 12. Po południu wszystkich przeprowadzono do jednej z małych cel, w której przebywaliśmy do dnia następnego, do godz. 16.00. W owej izolacji otrzymaliśmy po raz pierwszy posiłek; otrzymali go wszyscy osadzeni w celach.

Gdy nas w poniedziałek zwolniono, wyprowadzono nas ponownie na dziedziniec i tam naradzano się, co z nami zrobić. Ostatecznie zdecydowano skierować nas na Pole Mokotowskie z dodaniem słów: „idźcie za waszymi kobietami”. W tym czasie podszedł do nas jeden z oficerów SD i w języku polskim powiedział: „ – Radzę wam, uchodźciestąd jak najszybciej, aby się nie rozmyślili”. Kiedy nas wyprowadzono ulicą Litewską

do Marszałkowskiej, do barykady niemieckiej, eskortujący nas oficer znowu odezwał się w języku polskim, usiłując nam przedstawić tragizm powstania dla Niemców, w obliczu zbliżających się wojsk radzieckich. Kiedy wyszliśmy na Pole Mokotowskie, idąc ulicą Oleandrów, dostaliśmy się w tak silny ostrzał, że dwóch z nas zginęło. Część poszła, czołgając się, w głąb Pola Mokotowskiego, natomiast sześciu spośród nas zawróciło i, dostawszy się ponownie w ręce Ukraińców, zostaliśmy odprowadzeni do barykady niemieckiej. Tam pozostał honorowy konsul fiński, prosząc o internowanie, reszta natomiast, tj. trzech towarzyszy i ja, udaliśmy się ul. Marszałkowską w kierunku wyznaczonym przez oficerów SD znajdujących się na barykadzie. Wyznaczono nam kierunek marszu, grożąc w razie pójścia w innym kierunku rozstrzelaniem i [...] „idźcie do waszych braci bandytów”. Posuwaliśmy się więc ostrożnie za drzewami ul. Marszałkowską w kierunku placu Zbawiciela pod ostrym ostrzałem z karabinu maszynowego z gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Nie znając zupełnie sytuacji, ujrzelśmy sztandar polski, zatknięty w barykadę na ulicy 6 Sierpnia w kierunku ul. Lwowskiej i tam biegiem wpadliśmy.

Zaznaczam, że nie byłem sam świadkiem scen rozstrzeliwania czy innego sposobu mordowania ludzi i na ten temat nie mogę złożyć żadnych zeznań.